Nr. 3 We Lwowie, 1 lutego 1933 Rok 55



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO
WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

WŁADYSŁAW GACKI

Myśliwy i Rybak

(szkice i obrazy obyczajowe)

Przedmowa.

Wielu jest myśliwych, być może zbyt wielu w stosunku do istniejącego zwierzostanu. Wśród nich bywają bogacze, możni dygnitarze. O ich wyprawach, zdobyczach wiele się mówi i pisze, choć myślistwo niezawsze tam jest wyrazem zamiłowania. Są też liczne zastępy nieprawych myśliwców, o których także się mówi w salach rozpraw sądowych, na posiedzeniach klubów łowieckich, a oducza się kłusowania, jak dotąd, mało skutecznie — kryminałem.

Istnieją bogate kluby myśliwskie i kółka łowieckie. Wydawane są czasopisma, poświęcone łowiectwu, w najszerszem tego słowa znaczeniu. Istnieje bogata literatura światowa, gromadząca doświadczenie całego szeregu pokoleń myśliwych i łowców, utrwalająca ich odwieczne, wspaniałe tradycje.

Poznając dzieje łowiectwa, z zachwytem oglądamy ten moment jego przełomowy, piórem artysty utrwalony, gdy wyzbywając się w swej istocie krwiożerczości, żądzy zysku, staje się sztuką wzmożonego życia przez napływ nowego uczucia: sympatji dla przyrody. I przeżycie myśliwskie staje się skrótem wielkiego dramatu, walki, rozgrywającej się na obszarach życia.

Myślistwo ma swojego patrona, swoich bohaterów, teoretyków i praktyków, historyków, poetów i pasorzytów.

Czy wobec tej wspaniałości — rybołówstwo, w szczególności wędkarstwo, nie wydaje się mdłem i nudnem zajęciem? Wędka wobec myśliwego nie jest czemś śmiesznem, jako wyraz upośledzenia lub ograniczenia? Pozornie to jakby kopciuszek — wobec możnego i pysznego krewniaka; nałogowy wałkoń w obliczu dzielnego męża; ofiara własnej słabizny — wobec męstwa, żądnego zdobyczy i triumfu!

Zaiste, mimo iż wędkarstwo nie jest mniej dawnem zajęciem, niż łowiectwo, niemniej, niż myślistwo, posiada współcześnie zwolenników i miłośników — nie ma, przynajmniej w naszym kraju, zewnętrznych wspaniałości w postaci dobrze zorganizowanych klubów, czasopism. W znacznym stopniu wynika to z dotychczasowej gospodarki rabunkowej w dziedzinie rybołówstwa na ziemiach dawnej Kongresówki. Literatura wędkarska jest niezmiernie uboga. Spotyka się tu i ówdzie wzmianki w przeglądach sportowych. Brak nawet dobrego przewodnika dla początkujących wędkarzy. Jest rzadkością literackie ujęcie wędkarstwa, jako określonej dziedziny obserwacji, doświadczenia i przeżycia.

Nie zmienia to jednakże postaci rzeczy, że wędkarstwo stanowi odrębną sferę techniki, posiada bogatą tradycję ustną, przekazywaną przez znawców wybranym uczniom i naśladowcom i wytworzyło w ciągu wieków wśród konfraterni swoiste zwyczaje, częściowo wspólne lub zbliżone do łowieckich, częściowo samoistne, wyłączne.

Wzgarda nie jest właściwą miarą wartości, pogardliwy przeto stosunek, nierzadko spotykany, myśliwego do wędkarza — wynika najczęściej z uprzedzenia, powodowanego w tym, jak w wielu innych wypadkach, nieznajomością rzeczy. Zadaniem mojem jest zarysować w skrócie bogatą przeszłość łowiectwa, wspaniałe jego tradycje, wydobyć z zapomnienia dawne obrazy rybołówstwa, wędkarstwa; wskazać na tle współczesnej rzeczywistości teren działania myśliwego i wędkarza: właściwe sfery obserwacji, doświadczeń i techniki; w strukturze duchowej myśliwego i wędkarza wykazać cechy wspólne i odrębne, właściwe każdej z tych dziedzin działania. Wreszcie na podstawie własnych obserwacyj pokusić się o naszkicowanie postaci współczesnej, nietyle wybitnej, ile dziwacznej i szczęśliwej, łączącej w sobie cechy myśliwego i wędkarza.

1. Dawny kraj.

Niejeden z nas współczesnych, miłośnik przyrody, namiętny myśliwy, czy wędkarz z utęsknieniem zwraca oczy ku tej zamierzchłej przeszłości, ku tej dawnej ojczyźnie, której „większa część szumiała lasem lub trzęsła się moczarem topieliskiem".[1])

Niejeden marzyciel, zapatrzony w dalekie obrazy piękna i bogactw przyrodzonych, chętnie przeniósłby się, bodaj bez żalu, w one czasy obfitości wszelakiego zwierza, by zaznać życia swobodnego, powabnego, pełnego przygód i potężnych namiętności. Być może niejeden dziwak wyrzekłby się chętnie i na zawsze kolei żelaznej, auta i radja i wszystkich rzekomych zdobyczy demokracji wzamian za możność dogodzenia bez ograniczeń pasji łowieckiej...

Jakaż to zaiste byłaby rozkosz ocucić się w kraju borów, jezior i rzek szumiących i wyczuć w sobie głęboki rezonans wzruszeniowy, właściwy psychice współczesnego człowieka!

Wyobraźmy sobie szeroko rozlane tonie jezior pruskich i wielkopolskich, gdy „jezioro goplańskie służyło za główny gościniec handlowy żeglugi do morza", gdy „osiedlający się osadnicy przyjmowali radzi jezioro zamiast gruntu ornego".[2])

Wyobraźmy sobie rzeki ówczesne z ich obfitością wód, niesforne, nieokiełznane, gdy „zatopione żniwo wynagradzał sobie rolnik połowem ryb na łanie" (K. Szajnocha). Śród nich rzekami portowemi były, prócz Wisły i Dniepru, Styr, Warta, Narew, Tyśmienica, San, Nida i Prosna. Spławnemi były takie rzeki, jak Ner, obecnie doprowadzony w okolicach Łodzi do stanu zagnojonego kanału.

Rybołówstwo, stanowiąc zwykłe, codzienne zajęcie, cieszyło się chlubnem mianem „myślistwa rybnego". Obfitość ryby była nad wszelką miarę. Dwory książęce utrzymywały „mistrzów rybołówstwa", mających pod swą pieczą gromady tkaczów rybackich, włoczków. Istniała rozmaitość sprzętów i przyrządów rybackich jak: włoki, niewody, więcierze, wędy, poirestnice, wiersze, suwaty, kłomle, zabrodnie, żaki i skrzydlacze.

[1]) „Jadwiga i Jagiełło" K. Szajnocha.
[2]) Tamże.

Prawo łowienia dużemi sieciami dla handlu rybnego należało do dziedzica; z pewnemi ograniczeniami udzielał on kmieciom prawa łowienia ryb dla własnej potrzeby. „Tam sołtys na mocy pozwolenia pańskiego w łódce, na samem środku jeziora zarzucał wędę, a kmiecie u brzegów brodząc, łowili. Ówdzie zmyslny „wieśnica", omijając zakaz łowienia w łódce, płynął na środek jeziora i dawnym słowiańskim zwyczajem, leżąc na wodzie, zapuszczał niewód. Czemu zapobiegając, obwarowywano się gdzieindziej wyraźną formułą: „Wolno łowić, tylko na nogach stojąc" i łączono z tem warunek używania wędki tylko w dni pewne. Swobod-rybak dorabiał się majątku i jak jego druhowie w gościnie u burgrabi złotoryjskiego, pijał za pan brat ze starostami".[1])

Jakież tam było bogactwo ptactwa wodnego i leśnego! Tysiączne ich gromady zaludniały bagna i dąbrowy.

„Małopolska i Mazowsze szumiały lasami"...

Pół tysiąca lat wstecz puszcza jawiła się oczom w pełnym swym majestacie: szeroko rozpościerając się aż po góry, swe posępne wnętrze zapełniała nieznanemi lub rzadkiemi rodzajami kosztownych, olbrzymich drzew. Dziś i dawno już niema śladu starodawnych lasów modrzewiowych, gajów cisowych, borów lipowych. Las oznaczał podówczas mieszaninę rozmaitych drzew, pokrywającą zazwyczaj mokre grunta. Czarnym lasem nazywano las szpilkowy. Dobry las lub gaj mienił się zapustą. Mała puszcza zwała się smugiem. W puszczy bytował dziki zwierz. „W cieniu wygasających rodzajów drzew przechadzały się wygasłe albo gasnące dzisiaj rodzaje zwierząt".[2]) Rozmaitość terenu sprzyjała świetności zwierzostanu. Nie są pozbawione podstaw domysły, dotyczące istnienia w owych czasach renów; urzędowe statuty wzmiankują o sobolach. Bytowanie żubrów, turów, rysi, koni dzikich nie ulega wątpliwości.

„Czarny, słoniowego ogromu tur pasł się spokojnie w lasach Mazowsza, poruczony pieczy i straży niektórych osad. Chroniąc go od łowców pospolitych, polowali nań sami książęta. Najupodobańszą po nim zwierzyną był szerokołby, trzech ludzi mogący pomieścić pomiędzy rogami, żubr. Turze i żubrze rogi połyskały myśliwcom ówczesnych lasów urokiem kosztownego towaru, cenniejszego nad smaczne ich mięso. Tygrysiej barwy i w rzeczy tygrysem zwany ryś nęcił drogiem, centkowanem futrem. Koń dziki, aż po nadodrzańskie rozpleniony wybrzeże, a jeszcze w w. XV pospolity lasów litewskich mieszkaniec, pośredniczył między koniem a osłem. Całe stada łosiów ubijano i solono w czasie jednej wyprawy myśliwskiej. Niedźwiedzie, oddane wraz z dzikami na wolną pastwę łowcom, wyprowadzano żywcem w świat".[1])

Nadmierna obfitość wilków, dzików, zajęcy, kun, łasic, wydr powodowała znaczne straty w polu i w dobytku gospodarskim. C. d. n.

[1]) „Jadwiga i Jagiełło" K. Szajnocha.
[2]) Tamże.



W. G. S.

Kilka uwag na czasie

Polska ustawa łowiecka jest bezsprzecznie jedną z nie-najgorszych. Zrozumiałem jest, że, jak nie ma rzeczy doskonałych, tak i tu można znaleźć braki i niedociągnięcia, choćby to jedno, że czasy ochronne, są te same na całą Polskę od morza po Karpaty — a przecież zwierzyna ma inne warunki wychowu na Pomorzu, niż na Pokuciu. Tam gdzie straż i nagonka rekrutuje się z Rusinów, w styczniu prawie polować nie można z powodu nawału różnych świąt rz. i gr. katolickich, a czas ochronny na zające jak tam tak i tu jest ten sam, pomimo, że i w południowych powiatach może paść dziennie paręset zajęcy bez szkody dla rewiru, prawie jak w poznańskiem.

Nie będę cytował paragrafów, chcę dziś rzucić słów parę o czasie ochronnym dla dzików. Dzięki prawidłowej gospodarce łowieckiej i ochronie przyrody słusznem jest, by locha nosząca lub karmiąca prosięta doznała wypoczynku po trudach macierzyńskich i podlegała ochronie. Jak się na tę zmianę zapatrywać będą ci, którym dziki wyrządzają szkody, okaże się w czasie i w przestrzeni. Chcę jednak mówić o innym momencie. Właściciel znacznych terenów łowieckich, hodowca, przyrodnik otaczał w swoim rewirze należną opieką też dziki, dokarmiał je zimą ziemniakami i kukurydzą, odstrzeliwuje tyle i co należy, cieszy się równie ubiciem starego odyńca, jak sporym wycinkiem, nie gardzi warchlakiem, tak w kniei jak i na półmisku, łoży na strażników, kupuje konie na karmę — no i płaci odszkodowania, czasem tysiące złotych. Jako sąsiada ma, czy to spółkę łowiecką, czy to pojedyńczego łowcę, który dzierżawi znaczne tereny bezleśne, w których chłopskie laski lub zagajniki, albo większe kępy łoziny dają przechodnim dzikom chwilowe schronienie. I sąsiad ten ubija każdego dzika, z jakim się spotka. Nie płaci odszkodowań, nie łoży na karmę i opiekę, a jedynie korzysta z mięsa, skóry, szczeci, no i emocji łowieckich. Właściciel ostoi dzików jako myśliwy-hodowca i przyjaciel zwierzyny — nie może sobie pozwolić na prawidłowy odstrzał dzików, aby nie wyniszczyć ich doszczętnie. Gdzie tu jest słuszność i jaka na to rada?

Takiemu strzelcowi, albo zabronić strzelać do cudzych dzików, albo niech za każdego ubitego dzika procentowo partycypuje w kosztach odszkodowań.

Druga uwaga. W terenach karpackich naturalnem jest, że rewiry górskie choćby dla samej konfiguracji terenu obejmować muszą znaczne przestrzenie. Jedynie na większym obszarze gospodarka łowiecka może być prawidłową — lepszy opiekun równoważy gorszego, szkody przez jelenie wyrządzone są nieznaczne i przeważnie w kulturach. Zupełnie inaczej ma się sprawa na nizinach. Przyjmujemy, że właściciel łowiska z ostoją jeleni nie ma możności do dzierżawienia przyległych obszarów, by uzyskać teren ustawą łowiecką przewidziany. I co się dzieje?!

Narażony jest na płacenie odszkodowań, na różne komisje i ewentualne procesy, — a jest bezsilny wobec władzy, wobec poszkodowanych i nawet nie może kierować racjonalną gospodarką łowiecką, odstrzeliwując zbędne, lub niezdatne do hodowli sztuki — ale za szkody płaci!

Czy właściwie odszkodowania nie powinny spaść na Powiat, Województwo, Ministerstwo, a więc na Rząd?

Co do odstrzału sarn:

Przed wojną na Węgrzech był odstrzal siut dozwolony przez miesiąc. Sam byłem (w czasie wojny) smutną ofiarą nieświadomości tej ustawy i przepuściwszy około 6 sarn bez strzału, zostałem sromotnie złajany, że uszczupliłem rozkład — zapowiadający się świetnie — tembardziej, że nie strzelałem śrutem do spornego jelenia, który wytknął na moje stanowisko. Strzelanie kóz i łań — dorywczo — a nie przez zawodową straż leśną i to w lutym, trzeba potępić.

Po pierwsze: łatwiej nie poznać rogacza w kierdlu sarn — niż poznać w lutym jałową sarnę.

Drugie: są rewiry z kulturami, w których dla gospodarki leśnej wytłuką kozy co do nogi. (Takie podania już wpływały i zostały odpalone). Niestety sfery główne, które też cierpiały na nadmiar takich próśb o odstrzał, — chcąc się pozbyć indywidualnych orzeczeń — zdecydowały szablon, który może odbić się groźnie na zwierzostanie, a nader dodatnio dla kłusownictwa.

I jeszcze jedna rzecz ciśnie mi się pod pióro.

Dlaczego, jeżeli różne sporty uprzywilejowane są zniżkami kolejowemi, jedynie myśliwi nie?!

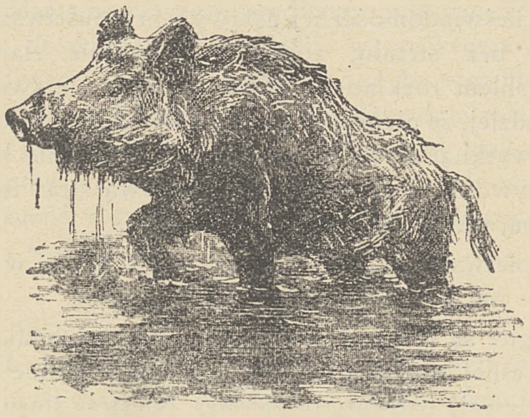
A byłoby to nie trudne. Rząd wydaje kartki — powiedzmy po groszu, jako zaproszenie na polowanie. Właściciel łowiska zakupuje takież, rozsyła je wpisując datę polowania, rewir i stację kolejową, a zaproszenie tego rodzaju ma służyć jako legitymacja zniżkowa na kolei. Obowiązkiem towarzystw łowieckich, a przedewszystkiem P. Z. T. Ł. byłoby zająć się tą sprawą. Przecież myślistwo jest ważnym działem gospodarki i dobrobytu państwowego.

Wyrwijmy jeden przykład. Spółka myśliwska poluje na zające. Zając na daleki dostępny strzał defiluje wzdłuż myśliwych — przyjmujemy, że pięciu dublując do niego, stara się wcielić go do rozkładu, a zając (daj Boże nie uszkodzony) — umyka w dal. Pierwszy strzelał, nie oceniwszy odległości, drugi dla wykazania doskonałości swej broni, trzeci dla wypróbowania nowej dubeltówki, czwarty z zachłanności, piąty a nuż się uda i dopiero szósty daje za wygranę i kpi z nieudolnych towarzyszy. 10 strzałów po 46 groszy = zł 4,60 — zając 1,80—2 zł n. b. nie ubity. Reszta 2,80—3 zł przypada komu? Drobna część jako fikcyjny zarobek składu amunicji, ale handlarz ten zapłacił za patent przemysłowy, podatki: przemysłowy, dochodowy, majątkowy, — magistracki: od lokalu, od wody, elektryki, gazu, telefonu i na bezrobotnych. Kupiec zapłacił za stemple na rachunki, portorja, kolej, dowóz i t. d. i t. d.!

Myśliwy zapłacił: za ładunki, kartę łowiecką, na broń, dojazd do rewiru, podatek od broni i inne, — właściciel łowiska, utrzymuje straż, płaci nagonkę, żywi swych gości i zwierzynę sprzedaje za 1,80, — a de facto ten zając kosztował około 10 zł, czyżto nie obrót pieniężny? Kto zarabia? Stemple na rachunkach — rząd, podatki — rząd,

frachty i portorja — rząd, wyrób ładunków — fabryki rządowe!

Jako narciarz, kupuję sobie deski, smaruję umiejętnie, naciągam wiatrówkę i „W góry, w góry miły bracie, bo tam zniżka czeka na Cię" tam i z powrotem! A myśliwy siedzi przy zimnym piecu i duma, co dawniej padało w rewirze, do którego nie ma za co pojechać na łowy — i klnie!



JAROSŁAW HUBÁLEK

„SZAREK"

autoryzowany przekład z czeskiego Władysława Karnkowskiego

(Ciąg dalszy)

A teraz proszę — miły czytelniku — iść jego śladem. Poprowadzi cię pół godziny po labiryncie — nie tracąc z oczu — i wyskoczy z kotliny, w tył, kiedy się tego najmniej będziesz spodziewać. A proszę nie myśleć, że to jedyna jego kombinacja. Ma ich moc w głowie i wybiera stosownie do humoru i potrzeby — zawsze jednak są tam ósemki, koła i nieodzowny — ślad wsteczny. — Ta chytra przezorność opłaciła się Szarkowi w pierwszym zaraz tygodniu. A było to przed Bożem Narodzeniem. Leśny potrzebował zająca i polecił gajowemu dostarczyć go. I poczciwy Tomasz, niegdyś obrońca Szarka przed zajadłym kundlem — dziś miał dybać na jego życie.

Przyznać należy, że do wykonania zbrodni przygotował się z zimną premedytacją. Rewir stanowiła przeważnie wysoka, stara buczyna. Naganki nie warto robić — skąd wziąć strzelców do obstawienia olbrzymiego miotu? Zimno, wiatr tnie, przestrzeń daleka, kto przyjdzie na takie beznadziejne polowanie? Nauczyciel? Wymówi się zajęciami, lub co gorsza, obieca, a nie przyjdzie. Kolega z kancelarji? Ma strzelbę czyszczoną raz na miesiąc cegłą z naftą, naboje po nieboszczyku dziadku, domowej roboty i z „reguły" strzela do zająca „dwoma zerami". A przytem pudłuje, jak z nut. — Pozostaje jeszcze pan szef. Ten jednak nie lubi polowań, z których można wrócić z pustemi rękami, przytem szwankuje na nogi, a głównie, drogo sprzedał Tomaszowi nawóz ze stajni — i Tomasz ma z nim o to na pieńku.

Poszedł więc sam. Strzelbę nabił szóstkami w prawej, czwórkami w lewej, w plecak schował trochę chleba ze słoniną, w kramiku zaś wziął niedużą flaszkę śliwowicy, zapisaną do książeczki sklepowej — jako mydło — przez wzgląd na harmonję małżeńską. — Wziąwszy gruby, sękaty kij w rękę, był Tomasz gotów do drogi i walki, choćby z dziesięciu zającami. Był to człek nie wysoki ale krępy. Wojskowy mundur zrzucil — a raczej zdarł — broni jednak nie złożył i przyjął miejsce gajowego. W wielu sprawach był jeszcze nowicjuszem, na łowach rozumiał się nie najgorzej.

Dokąd to pójść? Na Boronce zając jeszcze najmożliwszy, a jeśli nie tam — to w Roztokach. Żeby ich było choć tyle, co lisów! I ochrona na nic. Nie poluje się na nie, chyba przy okazji — a mnożyć się nie chcą — albo nie mogą. Po prawdzie, za dużo tu rabusiów wszelkiego rodzaju!..

WITOŁD ZIEMBICKI

Epizod z roku 1863

(Ze wspomnień o śp. Aleksandrze Ubyszu)

Epizod to wcale nie myśliwski. Rzekłby ktoś: myśliwski chyba o tyle, że polowano na ludzi. Siepacze rosyjscy robili obławy i nagonki na bohaterskich niedobitków, z których niejeden, zaiste, jak zwierz osaczony krył się, ale i bronił do ostatka.

Wśród osaczonych znalazł się w pewnej chwili Aleksander Ubysz. Ten sam, który zasłynął później w świecie łowieckim jako niezrównany gawędziarz, jako myśliwy i pisarz z Bożej łaski. W swoim czasie poświęciłem mu obszerniejsze wspomnienie biograficzno-bibljograficzne[1]), niedawno opublikowałem jego autograf[2]). Dziś, korzystając z historycznej rocznicy 70-lecia powstania styczniowego, pragnę dorzucić do jego szkicu biograficznego jeszcze jeden szczegół, szczegół znamienny i promienny, rys, bez którego sylwetka Ubysza nie byłaby kompletną. Wspomnienie z ...„ludzkiej kniei" — niechże ją uzupełni. A na mogile jego, w uroczystem rozpamiętywaniu tragicznej daty, złóżmy obok złomu jedliny, gałązkę bohaterskiego wawrzynu.

> „Wszak to obyczaj — cierniem w życia ciągu,
> „Po śmierci wieńczyć laurem na posągu..."

Oto słowa poety, które tak, niestety, trafnie zastosowała do ś. p. Aleksandra pani Wanda Leniecka z Pławna, jego kuzynka, dostarczając mi przed kilku laty owego wspomnienia. Zredagował je pan Racięcki z Kociszewa na podstawie opowiadania swego ojca, uwięzionego w r. 1863 razem z Ubyszem.

Ustęp z listu p. Racięckiego przytaczam dosłownie:

„Rok 1863 zapisał się krwawo w sercach tych Polaków i Polek, którzy utraciwszy swych najbliższych w beznadziejnych walkach (wszak siepacze wprost obławę robili na pozostałych przy życiu powstańców) nieraz musieli być świadkami srogich katuszy tych męczenników i bohaterów narodowych, którzy przy wyjątkowo łagodzących okolicznościach szli na wygnanie w tajgi Sybiru.

Jedną z miejscowości upamiętnionych przelaną krwią powstańców na Kujawach, są C i e p l i n y. Ś. p. ojciec mój, Ludwik Racięcki, był w tamtej okolicy zbrojmistrzem, co zdradził ktoś ze służby folwarcznej moskalom.

Tak dumał sobie Tomasz, pnąc się w górę po głębokim śniegu. Postanowił wreszcie znaleźć trop i podejść po nim aż do kotlinki. Jak na zawołanie: trop świeżutki. Tomasz zdjął strzelbę z ramienia i puścił się po tropie. Chwilę prowadził prosto — poczem tworzył prawdziwe koło. Nie spuszczając oka z tropu, upatruje Tomasz pilnie kotliny. „Głupi zając" — mruczy sobie — „poco złaził z góry, kiedy znów na nią lezie!" Trop szedł dalej, ale w pewnem miejscu przecinał jakiś inny. Mnie nie okpisz! I tak twój węzełek rozmotam, jeno się muszę pilnie trzymać śladów!" I trzymał się tak pilnie, że po dziesięciu minutach kołowania wrócił tam, skąd był wyszedł. Nie ustąpił. A szelma zając prowadził prosto w dół. Tomasz pośliznął się, usiadł w śniegu i niechcący zjechał dobrych dziesięć metrów niżej. Szczęściem zatrzymał się na grubym buku. Za to kieszenie miał pełne śniegu, a strzelba puszczona samopas, zjechała jeszcze parę metrów dalej. Nic dziwnego, że miał już dość tropienia. Wyjął naboje, przedmuchał lufy i sięgnął do tylnej kieszeni, gdzie miał swą „naftę". „A niech cię djabli!" Płaska butelka rozbita na kawałki — a „nafta" w spodniach. „Cały tydzień będę pachniał spirytusem — dopiero stara będzie wydziwiać!" — Zarzucił strzelbę na plecy i drapał się znów w górę. Wtem mignęło mu coś między drzewami po przeciwnej stronie. Obrócił się na miejscu w chwili, gdy Szarek kiwnął mu białem piórkiem i znikł w korycie starego potoczka. Splunął wściekle biedny Tomasz — ale zaraz poszedł sprawdzić, skąd zając się podniósł.

„A niechże cię piorun ubije! Takiś ty mądry?"

Szarek leżał tu — pod bukiem — o dziesięć kroków od Tomasza.

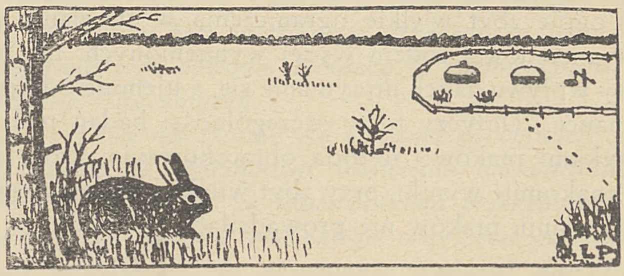
IV.

Po Nowym Roku zima zwolniała. Mróz się załamał i z końcem stycznia nastała taka odwilż, że śniegi w oczach ginęły. Ze zboczy gór wody spływały potokiem. Od południa szły podmuchy ciepłego — niemal letniego wiatru. — Szarek poczuł w sobie jakiś nieokreślony niepokój. Bez żadnej przyczyny skakał nieraz wysoko, jak mógł najwyżej. Jakaś tęsknota rozpierała zajęcze jego serduszko, tęsknota za towarzystwem. Nie mógł usiedzieć na miejscu. W prawo i w lewo przemierzył cały rewir. Nigdzie żadnego śladu. Spuścił się wreszcie w dół ku wsi, niebaczny niebezpieczeństwa. Tu mu szczęście dopisało — zwietrzył lubą woń zajęczą. Bez namysłu poszedł za nią. Tak ostrożny dotąd przy wyjściu z lasu — teraz na oślep gnał otwartem polem. Woń stawała się co raz wyraźniejsza — bo oto, tam, na wzgórku słupkuje jakiś zając. Pędem puścił się ku niemu.

Była to doświadczona matrona. Widząc Szarka, dążącego po jej tropie — zatrzymała się umyślnie. Jego pośpiech, odwaga ruchów, sprężystość skoku — napawały ją rozkoszną dumą. To dla niej wszystko. Już z daleka podobał jej się junak — ani myślała o ucieczce.

Zbliżyli się oboje do siebie. Parę zalotnych skoków — tu natarczywość, tam udana naiwność... Spojrzeli sobie w oczy. On z rozedrganem nerwowo piórkiem obiegał ją w koło, ona siedziała tuż przy ziemi z niewinną minką. Nagłym ruchem zerwała się i podążyła w las — nie obejrzawszy się nawet na amanta. Oczywiście, w piekło poszedłby Szarek za lubą — a co dopiero w las?

(C. d. n.)



Wkrótce przyjechali dwaj kozacy w celu aresztowania ojca mego, który wyszedł do nich do kuchni i wiele nie myśląc, pochwycił duży rondel z półki i potłukł ich po głowach tak dotkliwie, że nie używszy nawet broni, uciekli. Gdy niedługo potem ojciec mój zmuszony był udać się do Włocławka, niespodziewanie wpadł w ręce moskali, cofnąć się już nie mogąc. Skatowanego okrutnie i zbitego nahajkami, związanego odstawiono do seminarjum duchownego w Włocławku do dyspozycji dowódcy rosyjskiego Szwarca (ten wkrótce potem utonął spacerując łódką po Wiśle).

W małej celi, rzucony na barłóg rozchorował się poważnie, a krew płynęła zeń strugami. Powróciwszy do przytomności, ujrzał w swej celi zaprzyjaźnionego z nim powstańca A. Ubysza, który z dumnie podniesioną głową rozmawiał z dwoma oficerami rosyjskimi. Ci mu oświadczyli, że o świcie zostanie rozstrzelany. Na to bohater rozdarłszy na piersiach strzępy swej koszuli zawołał: „Możecie zaraz tu strzelać, ale Polska i tak będzie wolną!"

Co zaś do mego ojca, to oficerowie widząc stan jego bliski śmierci, zostawili go w spokoju.

Po zatrzaśnięciu drzwi celki, długo w niej półszeptem radzili powstańcy-przyjaciele. A wśród ciszy nocnej słychać było wyraźnie zmianę warty, a potem miarowe kroki szyldwacha pod oknem.

Krata okienna nadludzką siłą Ubysza z pomocą mego ojca została cicho wyłamana, a następnie wprost kinematograficznie potoczyły się zgóry uplanowane wypadki: na kark wartownika zeskoczył Ubysz i dławiąc go silną dłonią przebił go jego własnym bagnetem. Stajnia dla oficerskich koni stała otworem więc w parę minut potem wyjechał z niej w pełnem uzbrojeniu żołnierz w mundurze rosyjskim, który o świcie znalazł się już po drugiej stronie kordonu w Księstwie Poznańskiem.

To wszystko słyszałem o tej sprawie od ojca mego i stwierdzić mogę, że nazwisko Ubysza było sławnem nietylko w czasie powstania, ale i dziś jest z czcią wspominane przez rdzenną ludność kujawską, wśród której nie zatraciły się drogie i święte nasze tradycje narodowe.

Wkońcu dodaję, że ojciec mój z powodu choroby nie został skazany na śmierć, a potem za wysokim okupem wypuszczono go na wolność".

[1]) Aleksander Cholewa Ubysz (Symplicjusz Gawin), myśliwy-gawędziarz. Wspomnienie, bibljografja. „Łowiec" 1928, str. 312, 329, 345, z dwoma rycinami.

[2]) „Łowiec" 1932, str. 210.

Prawo Łowieckie

JANUSZ DOMANIEWSKI

Uwagi o konieczności przeprowadzenia pewnych zmian zasadniczych w prawie łowieckiem

(Ciąg dalszy)

Koniecznem więc jest uznanie wszystkich przedstawicieli rodziny *Anatidae* za ptaki łowne. toż samo dotyczy takich rodzin jak *Rallidae, Charadriidae* i *Scolopacidae.* Z rodzin tych, w szczególności zaś z rodzin *Charadriidae* i *Scolopacidae,* (podobnie zresztą jak z rodziny *Arotidae)* niektóre gatunki zalatują do nas bardzo rzadko. Skoro więc te rzadkie, niekiedy tylko, wypadkowo zalatujące gatunki mogą być strzelane, to nie widzę racji, dla której należałoby ochraniać równie rzadko zalatujących przedstawicieli takich rodzin jak *Palacenidae, Plataleidae, Plegadidae* i t. p. Sporadyczne, wypadające niekiedy raz na kilka, a nawet kilkadziesiąt lat zabijanie tych ptaków u nas, nie może mieć żadnego wpływu na ich utrzymanie się w ich właściwej krainie rozmieszczenia.

A zaznaczyć należy, że możność strzelania ich przez myśliwych ma znaczenie dla nauki, gdyż w większości wypadków wiadomość o takiej niezwykłej zdobyczy dochodzi do wiadomości naukowców.

Wogóle zbyt wielkie ograniczenia w strzelaniu ptaków z rzędów i rodzin wyżej wymienionych, nie będą miały wpływu na ich utrzymanie się, a ujemnie odbiją się na nauce. Dotyczy to w szczególności badań nad wędrówkami ptaków. Metoda obrączkowania, która daje tak znakomite wyniki, przy zbyt wielkich ograniczeniach w strzelaniu ptaków nie prowadziłaby do celu.

2. (Art. 2).

(„Przez „polowanie" rozporządzenie niniejsze rozumie przywłaszczenie zwierzyny oraz jej części użytecznych i płodów, tropienie, ściganie, łowienie zwierzyny, strzelanie do niej i inne czynności podobne, zmierzające do jej przywłaszczenia.

Powyższe czynności, wykonywane w miejscach ogrodzonych, z których zwierzyna wydostać się nie może (zwierzyńcach i bażantarniach) nie są polowaniem w rozumieniu rozporządzenia niniejszego.")

*

Przez polowanie rozporządzenie niniejsze rozumie przywłaszczenie zwierzyny oraz jej części użytecznych, tropienie ściganie, łowienie zwierzyny, strzelanie do niej i inne czynności podobne, zmierzające do jej przywłaszczenia.

Polowaniem w znaczeniu ustawy niniejszej nie są powyższe czynności wykonywane w stosunku do określonych gatunków zwierzyny, hodowanych w zwierzyńcach, pod warunkiem, że dany zwierzyniec będzie uznany jako taki przez władze kompetentne, przyczem zostaną zameldowane hodowane gatunki.

Gatunki mające całkowitą ochronę mają takową i w zwierzyńcach. W stosunku do nich ma również zastosowanie artykuł (49) niniejszej ustawy.

Za zwierzyniec może być uznana jedynie pewna przestrzeń tak zamknięta, by osobniki hodowanych gatunków, pozostające na swobodzie nie mogły się przedostawać do wewnątrz.

UZASADNIENIE. Drugi ustęp tego artykułu w ustawie obowiązującej, jest zredagowany w sposób całkowicie nieodpowiedni. W myśl tej redakcji w zwierzyńcu można polować przez cały rok na wszystkie gatunki zwierząt łownych, zarówno na te, które tam są hodowane, jak i na te, które się tam przedostaną. Pod tym względem niebezpieczeństwo zagraża przedewszystkiem ptakom. Bowiem słowo „zwierzyniec" oznacza tylko przestrzeń „ogrodzoną", a ogrodzenie nie może naturalnie stanowić przeszkody w przemieszczaniu się ptaków.

Proponowana przezemnie zmiana daje dokładniejsze określenie roli zwierzyńca i uniemożliwia popełnianie nadużyć przez nieograniczone polowanie w takowym.

Naturalnie dla ochrony zwierzyny w ogólności, rzeczą istotną w zwierzyńcu jest takie jego zabezpieczenie, by osobniki hodowanych gatunków (to znaczy *przynajmniej* hodowanych gatunków), pozostające na swobodzie, nie mogły się przedostać do wewnątrz. Zwierzyniec nie może być tak urządzony, by stanowił pułapkę dla zwierzyny, pozostającej na swobodzie. Kwestją utrzymania zwierzyny, hodowanej w zwierzyńcu przez właściciela takowego, ustawa niniejsza nie ma potrzeby się zajmować.

3. (Art. 35).

(„Nie wolno nikomu chodzić ze strzelbą lub innemi narzędziami do łowienia zwierzyny po cudzych gruntach, jeżeli nie stanowią one obwodu łowieckiego, na którym chodzącemu służy polowanie.

Przepis powyższy nie stosuje się do tych przedstawicieli władzy państwowej, którzy w myśl przepisów obowiązujących winni być przy spełnianiu swych czynności uzbrojeni w broń palną, a przebywają w obwodzie łowieckim w charakterze urzędowym.")

*

Nie wolno nikomu chodzić ze strzelbą lub innemi narzędziami do strzelania i łowienia zwierzyny po cudzych gruntach, jeżeli nie stanowią one obwodu łowieckiego, na którym chodzącemu przysługuje prawo polowania.

Przepis powyższy nie stosuje się do tych przedstawicieli władzy państwowej, którzy w myśl przepisów obowiązujących winni być przy spełnianiu swych czynności uzbrojeni w broń palną, a przebywając w obwodzie łowieckim w charakterze urzędowym.

Również właściciel polowania, a także strażnik łowiecki w pościgu za kłusownikiem może przekroczyć granice cudzego obwodu łowieckiego z bronią w ręku.

UZASADNIENIE. Zdaniem mojem koniecznem jest umożliwienie pościgu za kłusownikiem z bronią w ręku, aż poza granice własnego obwodu łowieckiego. W praktyce stosuje się to i obecnie. Ale w myśl prawa obowiązującego, kto z bronią w ręku ściga kłusownika poza granice swego obwodu łowieckiego, ten popełnia nadużycie. Może się tak zdarzyć, że ścigany kłusownik oskarży ścigającego go o przekroczenie prawa łowieckiego.

4. (Art. 37).

(„Uprawniony do polowania może zabijać psy niemyśliwskie i koty włóczące się po obwodzie łowieckim w odległości nie bliższej niż trzysta metrów od zabudowań gospodarskich, lub trzydzieści metrów od drogi publicznej.")

*

Uprawniony do polowania może zabijać psy niemyśliwskie przebywające w obwodzie łowieckim w odległości nie bliżej niż sto metrów od zabudowań gospodarskich lub 20 metrów od drogi publicznej.

Uprawniony do polowania może zabijać koty, przebywające w odległości nie bliżej niż sto metrów od zabudowań gospodarskich.

UZASADNIENIE. Psy i koty, włóczące się po rewirach łowieckich są tak wielką plagą zwierzostanów i czynią wogóle tak wielkie spustoszenia wśród najrozmaitszych zwierząt, że w zwalczaniu tej plagi, powinno się stosować jak najostrzejsze środki.

5. (Art. 36).

(„Uprawniony do polowania może zatrzymać cudzego psa myśliwskiego, włóczącego się w obwodzie łowieckim; w razie zatrzymania psa, winien zawiadomić właściciela, jeśli zaś nie zna jego adresu, zarząd gminy, na której obszarze pies został zatrzymany.

W razie odebrania psa przez właściciela, uprawniony do polowania może żądać zwrotu kosztów utrzymania psa i wynagrodzenia szkód, wyrządzonych przez psa w obwodzie łowieckim.

Za psy myśliwskie uważać należy: psy legawe, gończe, charty, jamniki, foksteriery, tropowce (posokowce), płochacze (spaniele), a także inne psy używane do polowań na niedźwiedzie i dziki.")

*

Uprawniony do polowania może zatrzymać cudzego psa myśliwskiego, który znalazł się przypadkowo w obwodzie łowieckim; w razie zatrzymania psa winien zawiadomić właściciela, jeśli zaś nie zna jego adresu, zarząd gminy, na której obszarze pies został zatrzymany.

W razie odebrania psa przez właściciela uprawniony do polowania może żądąć zwrotu kosztów utrzymania psa i wynagrodzenia szkód, wyrządzonych przez psa w obwodzie łowieckim.

Za psy myśliwskie uważać należy: psy legawe (wyżły), gończe, charty, jamniki, foksterjery, tropowce, (posokowce), (płochacze), (spaniele), a także inne psy używane do polowań.

Psy myśliwskie, włóczące się stale w cudzym obwodzie łowieckim, mogą być zabijane tak samo jak psy niemyśliwskie. Nie może być odpowiedzialnym za zabicie psa myśliwskiego ten, kto udowodni, że pies ów włóczył się w jego obwodzie łowieckim conajmniej 3 razy w okresie trzech tygodni.

UZASADNIENIE. Proponuję więc zmiany bardzo istotne. Art. 36 ustawy z roku 1927, pozwala jedynie na „zatrzymanie" cudzego psa myśliwskiego „włóczącego się" w obwodzie łowieckim. Bardzo słuszną jest ochrona psa myśliwskiego, który przypadkowo znalazł się w cudzym obwodzie łowieckim. Jeśli jednak pies taki notorycznie poluje w cudzym obwodzie, winien być potraktowany jak zwyczajny kundel, robi bowiem szkody identyczne, a nawet jeszcze większe.

6. (Art. 38).

(„Uprawnienia, przewidywane w artykułach 36 i 37, służą również właścicielowi gruntu, nieuprawnionemu do użytkowania polowania samodzielnie, na obszarze jego gruntu.")

*

Uprawnienia, przewidziane w artykułach 36 i 37, służą również strażnikom łowieckim, względnie innym funkcjonarjuszom właściciela czy dzierżawcy obwodu łowieckiego, którzy zostali przezeń do tego upoważnieni.

Uprawnienia te służą również właścicielom gruntu nieuprawnionym do polowania, w żadnym jednak razie w stosunku do psów dzierżawcy polowania, niewolno im też w tym celu używać broni myśliwskiej.

UZASADNIENIE. Jasną jest rzeczą, że do tępienia psów i kotów powołani są przedewszystkiem strażnicy łowieccy. Pewne zastrzeżenia dla właścicieli gruntów, o ile chodzi o tępienie psów i kotów, są konieczne.

7. (Art. 39).

(„Psów, znajdujących się przy właścicielach lub domownikach właścicieli nie uważa się za psy włóczące się.")

Nie wolno nikomu chodzić z psem po cudzym obwodzie łowieckim bez specjalnego piśmiennego pozwolenia właściciela tego obwodu. Dotyczy to również psów, prowadzonych na smyczy.

Przepis ten nie stosuje się do psów policyjnych, psów, które wraz ze strażnikiem łowieckim lub właścicielem polowania w pogoni za kłusownikiem przekroczyły granice cudzego obwodu łowieckiego, oraz psów owczarskich (psów używanych do pilnowania zwierząt domowych).

Właściciele psów owczarskich winni otrzymać dla nich specjalne zaświadczenie starostwa. Jeśli właściciel polowania udowodni, że pies owczarski goni zwierzynę, to na jego żądanie starostwo winno cofnąć wydane zaświadczenie.

*

UZASADNIENIE. Jak widać proponuję zmienić zasadniczo artykuł 39 ustawy. Nie zwierzęta drapieżne dzikie, ale i koty i psy uważam za największą plagę zwierzyny. Prawodawstwo łowieckie winno pójść w kierunku jak największego ograniczenia tej plagi. Możność chodzenia z psami po cudzych obwodach łowieckich pozostawia jak najszersze pole do nadużyć. Zresztą nawet bez złej woli właściciela pies, który wyjdzie z nim na spacer, czyni szkody w zwierzostanie. Kto chce spacerować z psem, może to czynić do woli wzdłuż dróg publicznych. Zaś zwyczaj chodzenia z psami do robót polnych, winien być całkowiecie wykorzeniony.

Artykuł ten powinien być traktowany jako analogiczny do artykułu 35, który nie pozwala na chodzenie ze strzelbą lub innemi narzędziami do łowienia zwierzyny po cudzych gruntach. Analogja jest oczywista. Przy pomocy psa można zdobywać zwierzynę tak samo, jak przy pomocy strzelby.

8.

Nie wolno nikomu chodzić z sokołami (ptakami drapieżnemi, używanemi do polowania,) pocudzych gruntach, jeżeli nie stanowią one obwodu łowieckiego, na którym chodzącemu przysługuje prawo polowania.

UZASADNIENIE. Obecnie polowanie z sokołami jest w Polsce prawie w zupełnym zaniedbaniu. Jednak tu i ówdzie jest praktykowane. Na zachodzie wchodzi w modę coraz bardziej, należy też przypuszczać, że i u nas ulegnie odrodzeniu. W ustawie z roku 1927 brak artykułu, traktującego tę sprawę. Bezwarunkowo należy takowy wprowadzić.

9. (Art. 40).

(„Podbieranie jaj, wybieranie piskląt i niszczenie gniazd ptaków jest wzbronione. Przepis ten nie dotyczy jaj i gniazd ptaków, wymienionych w art. 50.")

*

Podbieranie jaj, wybieranie piskląt i niszczenie gniazd ptaków jest wzbronione. W drodze wyjątku może Minister Rolnictwa udzielić zezwolenia, na zniszczenie pewnej ilości gniazd ptaków, gnieżdżących się kolonjalnie, w ten sposób, że ilość gniazd w danej kolonji zostanie ograniczona. W żadnym razie to niszczenie gniazd nie może się odbywać w okresie gniazdowania, to znaczy w okresie składania i wylęgania jaj, oraz karmienia młodych. Winno ono być dokonane po okresie gniazdowania, gdy młode ptaki staną się już całkowicie lotne. Dane pozwolenie winno też upoważniać do przeszkadzania ptakom w budowianiu nadmiernej ilości gniazd w kolonji.

UZASADNIENIE. Prawo z roku 1927 pozwala na niszczenie jaj, wybieranie piskląt i niszczenie gniazd jastrzębia gołębiarza, krogulca, sroki i wrony. Uważam, że nie możemy stawiać tych ptaków poza prawem. Niszczenie gniazd, jaj, podbieranie piskląt, czy też zabijanie starych ptaków w okresie lęgowym i skazywanie przez to młodych na powolną śmierć głodową, jest rzeczą nieetyczną w stosunku do wszelkich ptaków wogóle. Słowa „niszczyć", „tępić" winny być raz na zawsze wykreślone ze słownika łowieckiego. Jeśli komuś w łowisku przeszkadzają jakieś ptaki, objęte ustawą łowiecką, ma on pełną możność strzelania ich w okresie pozagniazdowym.

Zdrugiej znów strony omawiany artykuł prawa z roku 1927, nie pozwala zupełnie na niszczenie gniazd jakichkolwiek ptaków poza wymienionemi powyżej cztérema gatunkami. W zasadzie jest to godne najwyższego uznania. Jednak życie stawia nas niekiedy wobec problemów, które trzeba rozstrzygać wbrew najsłuszniejszym teorjom. Niszczenie gniazd pojedyńczych uważam w każdym razie za karygodne i niedopuszczalne. Kasowanie zaś całkowite jakichś kolonji (np. czapel lub gawronów za niedopuszczalne zarówno ze względów gospodarczych, jak i ze względów ochrony przyrody. W pewnych razach może się jednak okazać wskazanem, a nawet koniecznem ograniczenie ilości gnieżdżących się w kolonji ptaków, chociażby cytowanych powyżej czapel lub gawronów.

10. (Art. 41).

(„Zabrania się łowienia zwierząt przy pomocy trutek, wnyków, samostrzałów, dołów, ostrokołów, lepu, ziarna rozmoczonego w spirytusie, żelaz, potrzasków ,sideł, pułapek i innych podobnych środków.

Czyni się wyjątek co do zwierząt wymienionych w art. 50 i co do zwierząt uznanych z mocy przepisów prawa rybackiego za szkodliwe dla rybołóstwa, które to zwierzęta wolno chwytać w żelaza, potrzaski, sidła i pułapki, jak również co do łowienia zwierząt do celów naukowych i hodowlanych, przewidzianych w ustępie drugim art. 51.")

(C. d. n.)



Przyśpieszone preparowanie parostków

W jednym z numerów „Łowca" z lat ubiegłych, wyczytałem receptę na preparowanie czaszek rogaczy, polecającą parotygodniowe ługowanie czaszki z mięsem, w często zmienianej zimnej wodzie. Po wypróbowaniu w praktyce tego sposobu, skonstatowałem, że jest on dobry w wyniku ostatecznym. Natomiast jest bardzo kłopotliwy w zastosowaniu, ze względu na to: primo, że preparowanie trwa bardzo długo, secundo, w związku z wydzielającemi się przykremi zapachami, wymaga on odpowiedniego lokalu, nieużywanego, a zabezpieczonego przed kradzieżą.

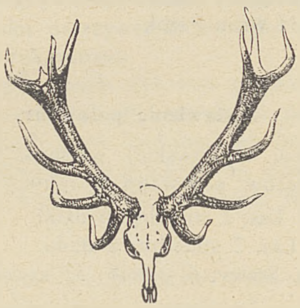
Te okoliczności skłoniły mię do szukania innego sposobu, który, posiadając zalety wyżej opisanego, wolnyby był od jego wad.

Po parokrotnych próbach, uwieńczonych pomyślnym rezultatem, doszedłem do sformułowania następującego przepisu.

Po zdjęciu skóry, usunięciu mózgu i innych części, dających się mechanicznie bez trudu oddzielić, czaszkę należy przez 10 minut płókać w zimnej bieżącej wodzie; następnie należy włożyć ją do garnka glinianego lub kamionkowego, zalać do wysokości róż wodą i gotować tak długo, aż mięso da się bez trudu nożem usuwać. Następnie należy garnek dokładnie wypłókać, czaszkę jak poprzednio, zalać świeżą wodą, do której, ciągle mieszając, wrzuca się kryształki nadmanganianu potasu ($KMnO_4$), w takiej ilości, by po rozpuszczeniu się kryształków, czaszka ledwie przez wodę prześwitywala. W powyższym roztworze czaszkę gotuje się przez 1 do 1½ godziny. Po wyjęciu z tego rozczynu, czaszka jest pokryta bronzowym nalotem tlenku manganu, pozostałym po odtlenieniu się nadmanganianu. Dla pozbycia się tego niepożądanego zabarwienia, należy ją następnie gotować w lekkim roztworze kwasu octowego, przyrządzonym w stosunku 1½ łyżki esencji octowej na 1 litr wody, aż do zniknięcia zabarwienia, co zwykle następuje po 1—1½ godzinie.

Sposobem powyższym można osiągnąć cel zamierzony w ciągu 4—5 godzin, od chwili dostarczenia rogacza do domu. Przy parokrotnej zmianie roztworu, kwaśnego otrzymuje się czaszkę bardzo ładnej naturalnej, białej barwy.

Do uskutecznienia powyższej procedury, potrzebne są wyłącznie przybory i artykuły, normalnie znajdujące się w każdem gospodarstwie domowem.



ROZPORZĄDZENIE

Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 9 listopada 1932 r.

o przekazaniu wojewodom uprawnienia, zawartego w ust. 2. art. 51 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3. grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem, oraz o uchyleniu mocy obowiązującej rozporządzenia z dnia 9. maja 1931 r. o przekazaniu wojewodom niektórych uprawnień Ministra Rolnictwa, wynikających z art. 51 wymienionego rozporządzenia Prezydenta Rzeczyposp.

Na podstawie art. 51. ust. 3. rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3. grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. U. R. P. Nr. 110 poz. 934), w brzmieniu ustalonem rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11. lipca 1932 r. (Dz. U. R. P., poz. 622) zarządzam co następuje:

§ 1. Uprawnienie Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych, zawarte w ustępie drugim art. 51 powołanego wyżej rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, przekazuje się wojewodom.

§ 2. Uchyla się moc obowiązującą rozporządzenia Ministra Rolnictwa z dnia 9 maja 1931 r. (Dz. U. R. P. Nr. 49. poz. 417).

§ 3. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Minister Rolnictwa i Reform Rolnych:
Sew. Ludkiewicz

W brzmieniu ustalonem rozp. Prez. R. P. z dnia 11-go lipca 1932 Nr. 67 poz. 622 Dz. U. R. P. opiewa artykuł 51 prawa łowieckiego:

Minister Rolnictwa i Reform Rolnych może w drodze rozporządzenia na oznaczony w niem okres czasu na obszarze całego Państwa lub jego części:

a) rozszerzać czas ochronny dla zwierząt wymienionych w art. 49;

b) zabraniać całkowicie polowania na niektóre ze zwierząt wymienionych w art. 49;

c) wprowadzać czas ochronny dla dzików, niedźwiedzi, rysi, żbików, lisów, kun leśnych (tumaków), norek i orłów;

d) wprowadzać czas ochronny dla zwierząt uznanych za łowne stosownie do ustępu ostatniego art. 1;

e) zezwalać na polowania na zwierzęta wymienione w art. 48 z wyjątkiem żubra i bobra.

Nadto Minister Rolnictwa i Reform Rolnych może zezwalać na używanie środków zakazanych w art. 41 w celu zwalczania zwierząt wymienionych w art. 50.

Uprawnienia zawarte w artykule niniejszym Minister Rolnictwa i Reform Rolnych może przekazać w drodze rozporządzenia wojewodom.

Wojewoda może zezwalać w każdym czasie na odstrzał i łowienie środkami nieraniącemi dla celów hodowlanych i naukowych zwierząt wymienionych w art. 48 z wyjątkiem żubra i bobra oraz zwierząt wymienionych w art. 49. Przepis ten niema zastosowania do obszarów własnych Państwa, na których zezwolenie na odstrzal i łowienie środkami nieraniącemi wydaje Minister Rolnictwa i Reform Rolnych.

Z porównania powyższych dwu rozporządzeń wynika, że obecnie jedynie uprawnienia wymienione pod literami a, b, c, d, e, rozporządzenia Prez. R. P. z dnia 11 lipca 1932 Nr. 67 poz. 622 Dz. U. R. P. zarezerwowane zostały dla Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych.

Z Wydziału M. T. Ł.



Do Pp. Delegatów, właścicieli i dzierżawców łowisk!

Pamiętajmy o naszej zwierzynie płowej w dniach mrozu i głodu!

Upraszamy o dokładne sprawozdania z wykonywania dozwolonego odstrzału łań i siut w okręgach czterech Województw małopolskich. Przedewszystkiem chodzi nam o to, w jaki sposób i przez kogo i w jakiej ilości, t. j. w jakim procencie do ogólnego stanu tej zwierzyny odstrzał dokonany został i jakie wnioski stawiają nasi pp. Delegaci, czy dowolny odstrzał łań i siut przez jeden miesiąc w roku powinien być nadal utrzymany.

Sprawozdania te chcielibyśmy otrzymać do 1 marca b. r. najpóźniej!

W wykonywaniu odstrzału łań i kóz zalecamy jak najdalej posuniętą oględność. Wszak zima może też trwać jeszcze długo i w swój sposób przeprowadzić redukcję zwierzostanu!

Wydział

KORESPONDENCJE

W Nowosiółce, pow. Lwów, w rewirze lasów Fundacji im. Abrahamowiczów, urządził Kurator tejże Fundacji, Dr. Roman hr. Zaleski, w dniu 11 stycznia b. r. polowanie, na którem padło w 8 miotach, w przeciągu 4 godzin i w 7 strzelb 68 zajęcy.

Król polowania miał na rozkładzie 15 zajęcy.

Towarzystwo Myśliwskie „Nemrod" polowało:

W dniu 28 grudnia 1932 w Podsadkach w 9 strzelb ubito 9 zajęcy, a z powodu deszczu polowanie przerwano. Stan zajęcy zły.

W dniu 3 i 4 stycznia 1933 w Błotni, przy udziale 18 strzelb ubito 5 lisów i 75 zajęcy, przy pięknej pogodzie. Stan sarn zły, zaś zajęcy dobry.

W dniu 11 stycznia 1933 w Pustomytach, 18 strzelb, 60 zajęcy. Dzień śliczny. Stan dobry.

Jan Zecha, łowczy

Kółko łowieckie w Radziwiłłowie polowało w dniu 31 grudnia ub. r. w oddziele Baranie I w 18 strzelb. Rezultat: 4 lisy, 78 zajęcy — dzików bardzo dużo, strzelano do kilku, niestety nie padł żaden, stan sarn i rogaczy nadzwyczaj dobry. Widzi się rudle po kilkanaście sztuk w każdym miocie.

Następnie dnia 14 stycznia polowano w rewirze Baranie II. Zajęczych miotów wzięto tylko kilka po południu. Padło tychże 14 sztuk. Strzelano do kilku dzików. Rezultat: 1 dzik, 3 lisy, 14 zajęcy.

Królem polowania był p. L. T. Skrzypek ,1 dzik i 3 zające.

Sielec Bieńków, 5 stycznia 1933 r.

Dnia 24 grudnia 1932, odbyło się wigilijne polowanie w Rudzie Sieleckiej. W 6 strzelb padło 39 zajęcy. Dzień chmurny z odwilżą może tłumaczyć tak mały rozkład, gdyż zające przed nagonką nie wstawały, lub przebijały się przez nią.

Dnia 31 grudnia 1932, w Borku Sieleckim w 4 strzelby padło 17 zajęcy.

Dnia 4 stycznia 1933, polowano w Sielcu Bieńkowym. Na czarnej stopie przy małym przymrozku padło w 14 strzelb 133 zajęcy, 3 jastrzębie i sowa. Opolowano 3 mioty polne i 15 leśnych. 1/3 lasu została nieopolowaną jako rezerwa.

Chybionych poszło 2 lisy i około 70 zajęcy. 2 dziki poszły niestrzelane z powodu niemożliwości otropienia.

Królował mój szesnastoletni syn Tomek, mając na rozkładzie 22 zające i sowę. Strzałów padło ponad 400.

K. Bartmański

Stanisławów w styczniu 1933 r.

Na polowaniach gremialnych Towarzystwa Myśliwych w Stanisławowie ubiliśmy w tym sezonie do pierwszych dni stycznia 8 dzików (przeważnie grubych), 2 rogacze, 15 lisów, 704 zajęcy etc.

Szczegółowe sprawozdanie poda nasz wiceprezes i delegat p. Piórkowski z końcem lutego.

Inż. Mieczysław Beill, prezes

Dnia 15 grudnia 1932, przy pięknej pogodzie polowano w 6 strzelb w lasach Kapituły rzym.-kat. w Pnikucie, dzierż. przez WP. Inż. Patlewicza. Na rozkładzie 24 zajęcy.

Dnia 23 grudnia 1932, przy silnym wietrze polowano w 8 strzelb na terenie łowieckiem w Mościskach, dzierż. przez WP. Józefa Matusza. Opolowano 1/3 część terenu. Na rozkładzie 12 zajęcy, lis chybiony uszedł z kotła.

Dnia 5 stycznia 1933, przy ładnej pogodzie i 7 st. mrozie polowano w kotłach na terenie łowieckim w Mistycach i częściowo w Wiszence, dzierż. przez Tow. Myśliwskie „Róg" w Mościskach. Na rozkładzie: 34 zajęcy, lis chybiony.

Dnia 12 stycznia 1933, przy silnym wietrze i nieznośnem zimnie polowano w 10 strzelb w lasach hr. Drohojowskiego w Bolanowicach. Na rozkładzie ledwie 10 zajęcy i lis. Dziki w trzech miotach, w jednym dwa stada w ilości 10 sztuk strzelane bez skutku. Z powodu niemożliwej okiści, a raczej zwałów śnieżnych na krzakach i gałęziach polowanie nie dopisało, mimo zaopatrzenia przez przewidującego sytuację i nieocenionego myśliwego Marszałka WP. Bidermana z Rajtarowic, chłopców z naganki w odpowiednie kapiszony z worków.

Dnia 14 stycznia 1933, na zakończenie zajęczego sezonu, na prędce i niespodziewanie urządzonem polowaniu leśnem w dobrach WP. Inż. Adama Youngi w Trzcieńcu od godziny 14 do 16-tej, a więc w ciągu ledwie 2 godzin w trzy strzelby i kilku chłopców naganki padło 10 zajęcy, 2 lisy, jeden lis zdaleka strzelony uszedł.

Św. Hubertowi cześć! *I. Hołda*

Hołubie, 12 stycznia 1933 r.

W Hołubiu, pow. hrubieszowski, u pp. Eust. Świeżawskich, odbyły się w tym sezonie dwa polowania; podczas pierwszego w rewirze Piaseczno dnia 5 listopada 1932 w 9 strzelb ubito: 50 zajęcy, 1 lisa, 3 bażanty i 4 kuropatwy; królował p. Benedykt Brykczyński. Dnia 20 grudnia 1932 w rewirze Hołubie w 6 strzelb ubito: 101 zajęcy i 2 lisy; królował Jan hr. Plater-Zyberk.

W roku 1932 ubito w maj. Hołubie, pow. hrubieszowski, na obszarze około 3.000 ha terenów własnych i dzierżawionych: 6 dzików, 6 rogaczy, 225 zajęcy, 6 lisów, 27 kaczek, 3 bażanty, 17 kuropatw, 3 słonki, 9 różnych; szkodników: 16 łasic, 109 psów, 71 kotów, 58 jastrzębi, 154 wron i srok.

E. Świeżawski

Zestawienie polowań:

W Rzemieniu (woj. krakowskie), własność Włodzimierza i Antoniego Szaszkiewiczów, polowano w roku 1932:

Dnia 10 stycznia. Las, 2 strzelby: 3 dziki.

Dnia 18 lutego. Las, 2 strzelby: 2 dziki.

Dnia 27 sierpnia. Stawy, 6 strzelb: 57 kaczek, 20 kszyków (pędzonych).

Dnia 20 grudnia. Ławą polną i remizy, 10 strzelb: 150 zajęcy, 15 bażantów.

Dnia 23 grudnia. Las, 3 strzelby: 1 dzik.

Rykowisko w ubiegłym sezonie, wypadło bardzo dobrze. Padło 6 byków. Rogaczy na podjazdach i podchodach padło 14 (szóstaki). Stan sarn dobry. Stan zajęcy bardzo słaby (marczaki wyginęły). Kuropatw na dwóch polowaniach padło 40. Stan dobry. Cietrzewi na tokach strzelono 2, słonek na ciągach wiosennych 5.

Razem zwierzyny łownej 261 sztuk.

Jeleni 6, dzików 6, rogaczy 14, zajęcy 150, bażantów kogutów 15, kaczek dzikich i ptactwa wodnego 77.

Straż lasowa ubiła szkodników: lisów 6, czapli 7, różnych 27. Razem sztuk 40.

A. S.

Perehińsko, 6 stycznia 1933 r.

W dniach 2—3 stycznia 1933, odbyło się doskonale udane polowanie w Łukawicy Górnej i Dolnej ad Stryj, w którem Szanowni Właściciele, znani mimo młodego wieku, hodowcy zwierzyny i myśliwi, pp. E. i T. Barańscy — wykazali od lat, w tej okolicy nie widziany rezultat. W przeciętnie 12 strzelb padło ogółem 355 zajęcy, 6 lisów, 5 jarząbków, 1 bażant, 2 gołębiarze i 1 sowa wielka.

Dr. W. B.

W styczniu 1933 r.

Na dwudniowem polowaniu w Tadaniach u pp. Bartmańskich 10 i 11 stycznia, ubito w 10 strzelb 230 zajęcy, 5 kozów, 3 lisy.

Król polowania p. Adam Makólski miał na rozkładzie 38 zajęcy.

Tadeusz Skwarczyński

Borynicze, 16 stycznia 1933 r.

W dniu 29 listopada 1932 polowano w lasach chodorowskich, gdzie gospodarzem był Eugenjusz Ks. Lubomirski, w 8 strzelb. Padło przy sprzyjającej pogodzie i wzorowem prowadzeniu 144 zajęcy, 3 lisy, gołębiarz i krogulec.

W dniach 13, 14, 15 grudnia 1932 odbyło się polowanie w Boryniczach w 6—9 strzelb, prowadzone przez niżej podpisanego. Padło: 1 dzik, 32 lisy i 126 zajęcy. Pierwszego dnia padło 21 lisów, z tego 13 w jednym miocie, w którym to 9 dzików, dzięki strzałom do lisów ocalało.

W dniach 3, 4 stycznia 1933 na polowaniu w Dziewiętnikach u J. hr. Szeptyckiego mimo niesprzyjającej, wietrznej pogody i pomimo, iż paru myśliwych zawiodło, padło w 7 strzelb 13 lisów i 77 zajęcy.

W dniu 13 stycznia odbyło się polowanie w lasach Fundacji Skarbkowskiej w rewirze Brzozdowce; w silny mróz i wielką okiść padło: 1 lis i 22 zające.

L. M. del. pow. Bóbrka

Fundacja Nauk. Wychow.
im. Czesł. i Marji Kaczkowskich
Kozłowskich
w Rakowej. pow. Sambor.

Sprawozdanie łowieckie za rok kalendarzowy 1932

Ze szkodników strzelono: 28 psów, 20 kotów, 8 wron, 1 jastrzębia, razem 57 sztuk. Strzałowe wyniosło 75 zł. Dla lisów zabito 8 koni za 21,30 zł. Odszkodowań, głównie za borsuki, wypłacono 18,58 złotych.

W porównaniu do r. ub. ilość sarn się zwiększyła, zajęcy i kuropatw jak i uprzednio bardzo mało, wśród licznych dość lisów widziano w tym roku parszywe. Z powodu lekkiej zimy do tej pory zwierzyny nie dokarmiano.

Bez urządzania specjalnych polowań podniesiono: rogacza 1, lisów 3, słonek 2, krzyżówek 60, cyranek 23, podgorz. 3, czapel 2, kulona 1, czaplę-bąka 1, łysek 13. Chwilowy brak psa spowodował dość liczne straty. Kryzys nie pozwolił na strzelanie do kszyków. Na nieliczne zające, kuropatwy i przepiórki nie polowano.

L. Sędzimir

Dnia 11 i 12 stycznia b. r. polowano w 16 strzelb u pp. Tadeuszów Rakowskich w Kamionce Strumiłowej — pierwszy dzień las, drugi pole (2 kotły) przy silnym mrozie w piękne pogodne dnie. Na rozkładzie: 1 lis, 1 jastrząb-goł., 142 zajęcy z czego 87 w lesie. Stan zwierzyny dobry, jednakowoż wymaga dalszej troskliwej opieki właściciela. Polowania prowadził wzorowo właściciel, nie strzelając zupełnie.

Królestwem podzielili się pp.: inż. Jan Madeyski i inż. Roman Bartmański — mając po 18 zajęcy ubitych.

G.

Na dwudniowem polowaniu w Tadaniach u pp. Bachmańskich 10 i 11 b. m., ubito w 10 strzelb 230 zajęcy, 5 kozłów, 3 lisy.

Andrzej Madeyski

Walka z niedźwiedziem

Dnia 22 stycznia b. r. około godziny 15, w czasie polowania odbywającego się na górze Makówce w Grabowcu skolskim, biorący udział w nagonce Jurko Rybak, lat 30 z Libochory, natknął się na niedźwiedzicę z dwoma niedźwiadkami. Niedźwiedzica rzuciła się na Rybaka, powaliła go na ziemię, lecz ten zdołał odtrącić ją od siebie. Następnie niedźwiedzica chwyciła go paszczą za prawą rękę w okolicy dłoni, ten zaś lewą ręką ujął ją za szyję i począł wzywać ratunku. Ponieważ walka odbywała się na terenie spadzistym, przeto Rybak wraz z niedźwiedzicą zsunął się wdół, gdzie przypadkowo znajdowały się dwa psy z nagonki. Psy te rzuciły się niezwłocznie na niedźwiedzicę, która broniąc się przed niemi, wypuściła Rybaka, z czego ten skorzystał i uciekł. Rybak, któremu niedźwiedzica zgruchotała prawą dłoń, przywieziony został dnia 23 stycznia b. r. do szpitala powszechnego w Stryju.

(Wyciąg z raportu policyjnego, skierowany do Starostwa w Stryju).

Kraków, w styczniu 1933 r.

W dniu 28 grudnia z. r. przesłał mi hr. Antoni Starzeński okaz niezwykle wielkiego kota, zabitego na polowaniu w dobrach Bobrek w pow. oświęcimskim z prośbą o rozstrzygnięcie jego przynależności do rodu kotów domowych. Okaz ten mierzył 83 cm długości całkowitej, z czego na sam ogon odpadało 26 cm przy około 36 cm wysokości w okolicy barkowej i wadze dochodzącej do 4,360 kg. Wobec faktu, że w Małopolsce niejednokrotnie bywają zabijane koty zdziczałe sporych rozmiarów i powstają dyskusje na ten temat, pozwolę sobie krótko scharakteryzować najważniejsze cechy żbika w odróżnieniu do kotów zdziczałych.

Żbik (Felis catus L.) jest obecnie ograniczony pod względem swojego występowania w Polsce do Karpat i Tatr. Osiąga do 90 cm długości całkowitej ciała, nierzadko spotykane są jednak okazy dochodzące do 100—120 cm, z czego na ogon odpada 30—35 cm, a wysokość okolicy barku wynosi 35—42 cm. Wierzch ciała oraz boki barwy buro-szarej z ciemnemi szaremi pręgami, strona brzuszna oraz wewnętrzne okolice ud są zwykle białawe. Szczególniej wpadającem w oko jest ubarwienie ciemieniowej części czaszki z 4 podłużnemi smugami przechodzącemi w podłużną pręgę biegnącą wzdłuż grzbietu aż do ogona o szeregu pełnych i niepełnych pręgach (zwykle jest 7—9 obrączek) i czarnym końcu. Żbika w odróżnieniu od kota domowego można obok rozmiarów i krępej muskularnej budowy przedewszystkiem po żółtawo-białej plamie na podgardlu, czarnych piętkach stóp i wreszcie po pokroju ogona. Ogon żbika jest cechą może najbardziej w oko wpadającą: jest on puszysty, gruby, naogół krótszy stosunkowo niż u kota domowego, wreszcie tępo zakończony, tak, że robi wrażenie, jakby równo uciętego, podczas gdy kot domowy zwykle nie posiadając wyżej wymienionych cech, ma ogon stosunkowo dłuższy i ku końcowi się zwężający.

Okaz kota zabitego w Bobrku mógł rzeczywiście niejednego myśliwego w błąd wprowadzić, gdyż poza niezwykłemi, jak na kota zdziczałego rozmiarami i identycznem ubarwieniem, posiadał plamę na podgardlu, oraz czarne piętki. Ogon jednak nie był jednolicie od początku aż do końca pokryty puszystym włosem, lecz zwężał się stopniowo ku końcowi, jak u kota domowego, śpiczasto zakończonemu. Cecha ta jest tak charakterystyczna, że ona jedna wystarcza dla wykazania przynależności naszego okazu do kotów domowych, aczkolwiek rzeczywiście rzadko spotykanych rozmiarów.

Sprawę przynależności gatunkowej zdziczałych kotów komplikuje jeszcze fakt, że w Niemczech niejednokrotnie opisywano mieszańce pomiędzy kotem domowym a żbikiem, co jest tem ciekawsze, że jak wiadomo nasz kot domowy pochodzi nie od żbika, lecz od kota nubijskiego (Felis ocreata). Dotąd jednak w Polsce nie słyszałem o takich wypadkach, fakt zaś zabicia opisywanego okazu w okolicy, w której w dalekim promieniu od dziesiątków lat żbiki się nie trafiają, przemawia przeciwko temu przypuszczeniu. Niemniej przypadek opisywany jest sam przez się ciekawy o tyle, iż wskazuje, do jakich rozmiarów dochodzić mogą koty zdziczałe grasujące w lasach naszych, gdyż jak widzimy z kilku pomiarów podanych mieszczą się one niemal w zupełności w pomiarach przeciętnych okazów żbika.

K. Wodzicki

Towarzystwo Myśliwych w Stanisławowie

Wydział naszego Towarzystwa powziął na zwyczajnem posiedzeniu w dniu 7 stycznia b. r. jednogłośnie następujące uchwały:

1) Zakazuje się na terenach dzierżawionych przez Towarzystwo odstrzału sarn-kóz w czasie od 15 stycznia do 15 lutego, ponieważ stan sarn jest normalny.

2) Poleca się skarbnikowi, aby jeden egzemplarz odznaki Towarzystwa w wydaniu najstarszem przesłał bezpłatnie p. Józefowi Wł. Kobylańskiemu, Warszawa, Zoliborz Nr. 9 — dla zwiększenia jego kolekcji.

Na temże posiedzeniu rozwinęła się dłuższa dyskusja z powodu artykułu Dra J. Opolskiego „Polski kodeks karny, a łowiectwo" zamieszczonego w „Łowcu" w Nrze 24 z 16 grudnia 1932 r.

Szczególną uwagę poświęcono zdaniu autora, że „zwierzyna w czasie ochronnym staje się dosłownie rzeczą niczyją, z tem, że podobnie jak właścicielowi polowania i nikomu innemu nie wolno jej ubić czy schwytać".

Tego rodzaju zasadnicze komentowanie ustaw godzi w żywotną dotychczasową działalność Towarzystwa.

Rokrocznie bowiem w zimie — a więc w czasie ochronnym — przynęcamy kuropatwy ziarnem do odpowiednio wybranych miejsc, aby je tam wyłapać i przezimować w woljerze.

W ten sposób zwiększamy stan kuropatw, obecnie zadowalniający, — w woljerze chronimy też od zagłady bażanty, które nawiasem mówiąc, nieszczególnie się nam wiodą.

Jeżeli obecnie w czasie ochronnym nie wolno chwytać zwierzyny — to z kurami będzie źle!

Sporadycznie zdarza się na naszych terenach w zimie, że bażanty w poszukiwaniu za karmą wchodzą do obejść wiejskich, gdzie je wyłapują nasi strażnicy i oddają do woljery. To znów niedobrze, bo po myśli interpretacji art. 84 ust. łow. zwierzynę schwytaną (analogicznie jak zabitą) w czasie ochronnym powinniśmy oddać zakładom dobroczynnym.

Towarzystwo Myśliwych w Stanisławowie jest zapewne niewątpliwie jednem z najstarszych towarzystw myśliwskich w Polsce —

bo posiada statut zatwierdzony w r. 1879 — a już przed formalnem zorganizowaniem istniało przez wiele lat jako Kółko myśliwych. Etyka myśliwska wymaga od nas, abyśmy się do litery prawa bezwzględnie stosowali, a tradycja i sumienie zapewniają nas, że dotychczasowe zabiegi spełniały cele hodowlane — więc nie należałoby ich poniechać.

Stanąwszy tedy na rozstaju bez drogowskazów, odnosimy się do Małopolskiego Tow. Łowieckiego z prośbą o wyjaśnienie, względnie o poczynienie stosownych kroków dla stanowczego usunięcia dezorjentacji myśliwych.

Inż. Mieczysław Beill, Prezes

Czyniąc zadość powyższemu życzeniu Towarzystwa Myśliwych w Stanisławowie, wyjaśniamy w porozumieniu z Wydziałem M. T. Ł., że nie można się zgodzić bez poważnych zastrzeżeń na taką interpretację art. 270 k. k., która nie uznając ciągłości prawa polowania, doprowadziłaby do paradoksów wykazanych przez Dra Jana Opolskiego w cytowanej wyżej jego pracy. Wydział uważa jednak, że byłoby przedwczesnem już obecnie czynić kroki w tej sprawie, gdyż praktyka władz sądowych i administracyjnych nie jest dotąd bynajmniej ustaloną.

Zauważyć natomiast musimy, że sprawa wyłapywania kuropatw i bażantów celem ich przezimowania w woljerach nie stoi właściwie w żadnym związku z interpretacją artykułu 270 k. k., o niej bowiem rozstrzygają wyłącznie postanowienia prawa łowieckiego, a mianowicie jego art. 51, który w brzmieniu ustalonem art. 5 rozporządzenia Prez. R. P. z dnia 11 lipca 1932 Nr. 67 poz. 622 dz. u. R. P. przewiduje łowienie w celach hodowlanych zwierząt wymienionych z art. 49 prawa łowieckiego, a więc także kuropatw i bażantów, za zezwoleniem wojewody.

Wreszcie podnosimy, że uważniejsze przeczytanie art. 84 prawa łowieckiego powinno przekonać Wydział Towarzystwa Myśliwych w Stanisławowie, że sankcja karna konfiskaty zwierzyny na rzecz zakładów dobroczynnych nie dotyczy jej łowienia dla celów hodowlanych.

Redakcja

W dalszym ciągu ogłaszamy nazwiska restantów, podając sumę ich zaległości po koniec 1932 r.

Kalm-Podoski Dr. Jan zł. 108, Delegat Adam Kapliński zł. 141, Kappy Edmund zł. 171, Kappy Wiktor zł. 61, Karczewski Ludwik zł. 171, Karpiński Michał zł. 80, Delegat Katzer Lesław zł. 54, Kierski Zbigniew zł. 81, Kintzi Dr. Artur zł. 195, Delegat Kholl Leopold zł. 72, Kopczyński Jerzy Emil zł. 105, Koszarski Jerzy zł. 117, Koziek Teodor zł. 151, Krajewski Franciszek zł. 54, Delegat Krajewski Stanisław zł. 141, Kramarczuk Antoni zł. 91,50, Krasnopolski Michał zł. 116, Kruzenstern Karol zł. 54, Krupski Władysław zł. 81, Kunz Franciszek zł. 117, Delegat Kurzweil Zygmunt zł. 126 i Kutschera Alfred zł. 171.

Na daninę myśliwską w dalszym ciągu złożyli: Madeyska Janina zł. 10 i Świderski Kazimierz zł. 10·—

Sprostowanie

W artykule **„Kilka dat z rozwoju prawnych stosunków łowiectwa..."**, w numerze 2 „Łowca" z b. r., str. 23, ust. 5 wiersz 2 po słowie „polowania", opuszczono w druku słowa: „gminnego pod zarządem reprezentacji gminy, wprowadzono okręg polowania".

TREŚĆ NUMERU 3:

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 120 zł., 1/2 str. 60 zł 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł., 1/16 str. 7 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5 drzwi Nr. 44 (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie.) Godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łow. we wtorki i piątki o godz. 12-tej. Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty
Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18-59.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek — Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4-32